

Czas na europejskiego Hamiltona?

Kryzys zadłużenia w strefie euro na nowo stawia pytania o polityczną i ekonomiczną przyszłość Starego Kontynentu. Czy Europa pójdzie drogą, która kiedyś doprowadziła do powstania Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej?

Arkadiusz Radwan

Dzisiejszy obraz eurolandu pod niektórymi względami nasuwa skojarzenia z USA z okresu po wojnie o niepodległość (1775-1783). Na skutek długotrwałego konfliktu zbrojnego z Wielką Brytanią kondycja wielu Stanów podupadła i nie były one w stanie się finansować. Jeden z amerykańskich ojców założycieli – Aleksander Hamilton zaproponował wówczas antidotum: zagregowanie długów stanowych z długiem federalnym, de facto gwarantując wypłacalność słabszych Stanów, co obniżyło koszty ich refinansowania. Był to istotny krok w kierunku federalizmu, ale też precedensowy bailout – przejęcie długów niewypłacalnych Stanów przez te wypłacalne. Dziś „bailout” – obok asocjacji militarnych i tektonicznych – to jeden z najczęściej pojawiających się nagłówków w europejskiej prasie finansowej.

Nie pierwszy i nie ostatni

Na grudniowym szczycie niemiecko-francuskim liderzy największych gospodarek strefy euro – kanclerz Merkel i prezydent Sarkozy zapowiedzieli pociągnięcie za cugle: reformę Traktatów, zwiększenie odpowiedzialności państw za nadmierne zwiększanie deficytu budżetowego oraz wyrzucenie do kosza projektów euroobligacji. Kom-

promisowe punkty przedstawionej propozycji nie mogą zasłaniać filozoficznych różnic, które widoczne były jeszcze kilka dni przed szczytem, kiedy to kanclerz Merkel i prezydent Sarkozy położyli odmienne akcenty i własne projekty działań naprawczych podczas osobnych konferencji prasowych w Berlinie i Paryżu. Wszystko to jednak stanowiło jedynie preludium do brukselskiego szczytu (08/09.12.2012), który zdążył już sobie zyskać opinię nie pierwszego i nie ostatniego „szczytu ostatniej szansy”. To, że Merkozy nie zdołał przekonać Camerona nie powinno dziwić nikogo, kto wsłuchiwał się we wcześniejsze apele brytyjskiego premiera. Jego nawoływanie do przekształcenia Europejskiego Banku Centralnego w bazookę – cudowną broń, która poprzez skup bezwartościowych obligacji oddali bankructwo południa Europy, były niczym mowa adwokata banków i funduszy, których skarbcze pełne są ryzykownych papierów. Obecny klimat sprzyjający zwiększeniu nadzoru nad instytucjami finansowymi nie jest sprzyjający dla Londyńskiego City. Jeśli dodamy do tego tradycyjny brytyjski eurosceptycyzm, wynik szczytu nie powinien być niespodzianką.

Krok wstecz albo krok naprzód

Z punktu widzenia przyszłości Unii Gospodarczej i Walutowej sprawy zabrnęły już na tyle daleko, że w obecnej sytuacji możliwym wydaje się albo krok wstecz albo krok naprzód – w żadnym razie pozostanie w obecnym układzie. Krok wstecz oznaczałby demontaż unii monetarnej poprzez wypadnięcie z niej niektórych krajów, zwłaszcza z południa Europy. Krok naprzód polegałby na uzupełnieniu unii monetarnej unią fiskalną, czyli istotny krok w kierunku federalizacji Unii. Zaproponowane przez duet Merkel-Sarkozy zmiany, m.in.: „hamulce” zadłużenia, automatyczne kary

za utrzymywanie nadmiernego deficytu, rozszerzenie jurysdykcji Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości w zakresie nadzoru nad prawidłowością wdrożenia reguł budżetowych w państwach członkowskich nie oznaczają może jeszcze utworzenia europejskiego *gouvernement économique*, ale i tak zakładają docelowo konieczność reformy Traktatów. Alternatywa, która mogłaby umożliwić doraźne działania to porozumienie rządowe istniejące obok ram obecnych traktatów – coś na kształt finansowego „Schengen”. Długoterminowo nieunikniona wydaje się jednak zmiana Traktatów. To zaś nasuwa wiele pytań: „kiedy?”, „jak?” i – nade wszystko „czy?”.

„Kiedy?” to pytanie o wyścig z czasem: przyjęcie i ratyfikacja zmian traktatowych to perspektywa wielu miesięcy, jeśli nie lat – być może zbyt długo, biorąc pod uwagę obecną dynamikę kryzysu. Europa nie uniknie więc poszukiwania rozwiązań doraźnych.

„Jak?” sygnalizuje ciągły brak konsensusu nie tylko między poszczególnymi państwami członkowskimi oraz frakcjami politycznymi w poszczególnych krajach, ale także – coraz wyraźniej – na linii rządy krajowe – Komisja Europejska. To pytanie na nowo otwiera też powracającą co jakiś czas kwestię „Europy dwóch prędkości”: alternatywą wobec rewizji Traktatów byłoby utworzenie czegoś na kształt „unii w Unii”: głębsza integracją poza ramami dotychczasowego porządku prawnego Wspólnoty. Choć oficjalnie hasło integracja europejska rozpatrywane jest w kategoriach czarno-białych, a mówienie o dwóch prędkościach to naruszanie pewnego tabu, to jednak spojrzenie na mapę zintegrowanej Europy pokazuje różne „odcienie szarości”: strefa Euro, strefa Schengen, Europejski Obszar Gospodarczy to przykłady integracji zakreślającej węższe

bądź szersze kręgi, niż te wyznaczone granicami UE.

„Czy?” dotyka pytania być może najistotniejszego – mianowicie pytania o kryzys idei europejskiej odczuwalny w coraz większej liczbie państwa Unii oraz pytania o deficyty demokratyczne w procesie decyzyjnym zmierzającym do dalszego redefiniowania narodowej suwerenności. Trudno nie usłyszeć chichotu historii w niedawnych wydarzeniach w kolebce demokracji – Grecji, gdzie propozycja byłego premiera Papandreu, by poddać plan ratunkowy dla Grecji publicznemu referendum, spotkała się z ostracyzmem europejskich polityków – tych samych, którzy ubolewają nad deficytami w demokratycznej legitymizacji istnienia i dalszego ekspandowania Unii. Wprawdzie niedoszło do skutku referendum sprowadzałyby się w dużej mierze do głosowanie przez Greków nad losem pieniędzy akcjonariuszy niemieckich i francuskich banków, ale okoliczność ta nie niweluje do końca dwuznaczne go wydźwięku przytoczonej historii.

Berlin jak Waszyngton

Czy politycy mogą uratować wspólną walutę? Projekt euro był w dużej mierze polityczny, ale redukcja go do wymiaru politycznego byłoby uproszczeniem. Zapoczątkowana niemal 20 lat temu Unia Gospodarcza i Walutowa była także projektem ekonomicznym: zakładała centralizację polityki monetarnej dla osiągnięcia celów antyinflacyjnych i stabilizacji cen w strefie, z jednoczesnym pozostawieniem państwom dużej swobody w polityce fiskalnej – podatki w Unii zostały zharmonizowane jedynie fragmentarycznie. Decentralizacja w zakresie polityki fiskalnej w połączeniu z zagwarantowaniem swobód gospodarczych na jednolitym rynku obejmującym swobodny przepływ towarów, usług, osób, kapitału i przed-

siębiorstw miały stworzyć warunki do efektywnej konkurencji systemowej, w ramach której państwa członkowskie poprzez swoją politykę gospodarczą i podatki mogłyby rywalizować o inwestycje. Dziś wiemy, że to założenie się nie sprawdziło: brak realnych sankcji z tytułu naruszeń dyscypliny budżetowej (nota bene wśród pierwszych, którzy je naruszyli byli właśnie Niemcy i Francuzi) przy jednoczesnym zwiększeniu dostępu do taniego pieniądza doprowadził do kryzysu zadłużenia.

Jeśli odpowiedzią ma być dalsza federalizacja, warto ponownie przywołać przed oczy przytoczony na wstępie przykład amerykański: otóż ceną, jaką niewypłacalne Stany zapłaciły stosunkowo silnej ekonomicznie Virginii (której interesy reprezentowali Thomas Jefferson and James Madison) był polityczny kompromis: stolica młodego państwa została ulokowana na granicy Virginii, nad rzeką Potomak. Tak doszło do powstania Waszyngtonu. W Europie najsilniejszym „Stanem” są Niemcy. Historia lubi się powtarzać: stolica federalizującej się Europy będzie nieuchronnie przesuwana się ku Berlinowi. Już przez kilkana tygodniami Reuters donosił, że rząd Irlandii awizował w komisji budżetowej niemieckiego Bundestagu swoje plany w zakresie podniesienia podatku VAT. Europejski policjant budżetowy w niemieckim mundurze staje się faktem. Otwartym pozostaje pytanie, czy silne w Europie resentmenty wobec niemieckiej hegemonii nie staną się samoistnym albo zgoła dominującym – choć nieco pozamerytorycznym – argumentem w dyskusji nad zaletami i wadami takiego nowego porządku? I czy sami Niemcy są gotowi do roli, która jest im coraz częściej przymierzana? ■■

dr Arkadiusz Radwan
prezes Instytutu Allerhanda
i adwokat w KKG Kubas Kos Gaertner

”

Z punktu widzenia przyszłości Unii Gospodarczej i Walutowej sprawy zabrnięty już na tyle daleko, że w obecnej sytuacji możliwym wydaje się albo krok wstecz albo krok naprzód – w żadnym razie pozostanie w obecnym układzie.